

JÓZEF BARAN

PRZYSTANEK MARZENIE (15)

(FRAGMENTY)



Odnaleziona moralność

Holender Matt zawiózł nas dziś do czterohektarowego ogrodu storczyków, gdzie rośnie ogromna ilość różnych gatunków. Storczyki pachną bajecznie, gdy rozmawiamy o różnicy między mentalnością Azjatów i Europejczyków. Pytam go, dlaczego zdecydował się tu pozostać i żyć z nauczania języka holenderskiego, gdy jego singapurskie uczennice odlatają coraz częściej i chętniej w przeciwnym niż on kierunku: właśnie do Kraju Tulipanów. Matt zastanawia się, po czym mówi:

– Wiesz, ja jestem dość niezaradny. Zgubiłem już z pięć razy portfel. Ale zawsze mi go odsyłano. A raz zgubiłem komórkę, która wypadła mi chyba z kieszeni przy wsiadaniu do auta. Padał deszcz, była pora monsunowa. Gdy ujechałem kawalek, zobaczyłem biegającego chodnikiem, przemoczonego człowieka, który dawał mi rozpaczliwe znaki. Okazało się, że biegł za samochodem, bo odnalazł moją komórkę. Podziękowałem mu słowami: „Jesteś jednym z najważniejszych powodów pozostać na przeze mnie w Singapurze”.

Auto... z braku uzębienia

Tego samego dnia wieczorem dowiaduję się od pięknej i inteligentnej Polki, Agaty, pracującej w pewnej ważnej instytucji, dlaczego przy pierwszej nadarzącej się okazji wyjeżdża z Singapuru.

Siedzimy przy piwie Tiger w uroczym zakątku Singapuru: w zatoce Clarke Quay, gdzie znajduje się centrum knajpiane na wzór Moulin Rouge, tłoczą się tłumy młodych i słyszą muzykę europejską, czyli „dawanie po uszach”. Zatrzymaliśmy się tu, wracając ze spotkania autorskiego poetów, którzy mają pieniądze na książki, ale brakuje im publiczności. Singapurczycy nie mają czasu na słuchanie muzyki poważnej, na czytanie książek i na tym podobne fanaberie; są zajęci robieniem pieniędzy.

– Społeczeństwo owadów – kwituje krótko Agata.

Agata odsłania przed nami materialistycz-

ną twarz Singapuru. Mówi o braku szacunku dla sztuki. Artyści nie mieli nigdy poważania w tym idealnym państwie stworzonym na wzór Konfucjusza, a trochę i Platona. Co prawda istnieje wspaniała Esplanada, w której odbywają się koncerty i występy teatralne zespołów zagranicznych. Ale na przykład w orkiestrze singapurskiej gra aż pięciu Polaków i tylko jeden rodowity Singapurczyk. Pozostali muzycy są ściągani na kontrakty.

Agata jest rozczarowana Singapurem. Opowiada o swych wycieczkach w dzikie tereny Malezji. Twierdzi, że kocha Malajów, którzy są biedni, ale mają swój honor. Na Borneo, gdzie zostali z mężem zaproszeni na obiad przez rodzinę indonezyjską, zobaczyli taką miłość między ludźmi, że ubogie jedzenie w chatce wydało im się ucztą w pałacu królewskim!

– Owszem – mówi – można ulepić „mix-Singapurczyka”. Można go uczynić bogatym, pracowitym, zdyscyplinowanym, ale co z tego, gdy pozbawi się go duszy. Gdy nie wpoi się mu potrzeb estetycznych, kulturalnych...

Że i my zdążamy w tym kierunku?

Może tak, ale idzie nam to, dzięki Bogu, opornie...

Na zakończenie Agata opowiada nam anegdotę o gospodarzu jej domu. Ma najnowszy model ferrari, dom i brakuje mu tylko... paru przednich zębów, czego zresztą nie zauważa.

– Pewnego dnia zapytał nas chytrze: „A dlaczego nie kupicie sobie auta, nie stać was?”. Odpowiedziałam mu: „Dla tego samego powodu, dla którego ty nie wprawiasz sobie zębów”. Śmiał się przez pięć minut, a potem chyba zrozumiał dowcip, bo ni stąd, ni zowąd wstał i wyszedł.

Dwie wysepki indonezyjskie

W odstępie dwutygodniowym płyniemy na parę dni najpierw na Batam, potem na Bintan. Batam i Bintan to dwie wysepki indonezyjskie na Morzu Południowochińskim, które skorzystały z sąsiedztwa Singapuru. Są tu piękne plaże, jest stosunkowo czyste morze, w każdym razie o wiele czystsze niż w Singapurze, do którego zawijają co roku dziesiątki tysięcy tankowców. Nie ma się więc co dziwić, że mieszkańcy miasta-państwa masowo tu przyplływają specjalnymi promami w dni wolne od pracy. Bintan w jakiejś części został zresztą zakupiony przez bogatych Singapurczyków, którzy stworzyli luksusowe kurorty z kompleksem nadmorskich willi, moteli i domków. Są one wydzielone i strzeżone; zaś w głąb interioru, różniącego się znacznie od kurortów dla bogaczy, można się zapuszczać jedynie terenowym gazikiem, opłacając sobie sfofera-przewodnika.

Skalę dokonujących się tu przeobrażeń ilustruje choćby fakt ustokrotnienia ilości mieszkańców wyspy Batam. Dwadzieścia lat temu żyło tu tylko 8 tysięcy Indonezyjczyków, dziś jest ich ponad 800 tysięcy.

Miasto Nagoja, do którego trafiamy wieczorem – z zamówionym sfoferem-przewodnikiem – zaczęło powstawać zaledwie przed piętnastu laty. Dziś liczy już ponad 200

tysięcy mieszkańców. Jeszcze niedawno królowały tu tylko mangrowce, pseudo-mangrowce, palmy kokosowe. Obecnie w Nagoi nie brakuje niczego, co bywa i w innych miastach tej wielkości w Europie, łącznie z wielopiętrowymi supermarketami, hotelikami, choć budynki „koślawe, zezowate i kaprawe”, a reklam – porozmieszczanych byle jak i byle gdzie – jest bodaj jeszcze więcej niż w miastach mojej ojczyzny. Jest trochę tak, jakby naczelnym architektem, który zaprojektował miasto, był nieźle wstawiony, co oczywiście nie pokrywa się z prawdą, bo mieszkają tu głównie muzułmanie, którzy alkoholi nie nadużywają.

Indonezyjki i Indonezyjczycy – szczupli, o czarnej karnacji, czarnych włosach i białych zębach, niektórzy (niektóre) bardzo piękni (piękne).

Przy kolacji rozmowa z córką o tym, jak świat błyskawicznie się zmienia i to niekoniernie na korzyść. Aśka mieszkała wcześniej przez dwa lata w Szwajcarii, teraz – od pół roku jest z mężem Holendrem i dziećmi (moimi wnukami) w Singapurze. Zdążyli pokręcić się już trochę po Tajlandii, Malezji, Indonezji; byli na pięknej Bali. Ma zatem trochę spostrzeżeń, a nie tylko wyczynanych teorii.

– Widać, że świat z jednej strony tęskni za pierwotnymi matecznikami i cieszy się, gdy znajdzie coś odmiennego; a z drugiej – błyskawicznie niszczy, globalizuje te najpierwotniejsze enklawy. Laos, Kambodża, Tajlandia, wyspy Borneo, Jawa, cudowne zakątki Malezji – to tylko niektóre miejsca na ziemi, ostatnio odkryte przez turystów. Ale gdziekolwiek otworzy się takie nisze na Ziemi, dziewicze zakątki – to zaraz wlewa się tam jak lawa – masa turystów. Zaraz powstają biura, lotniska, kurorty, bazy usługowe, domy towarowe, banki... I ostatnie enklawy egzotyki, kraje, mateczniki przyrody błyskawicznie są ściśnięte z powierzchni globu. A co za tym idzie, zmieniają się też tubylcy, którzy najczęściej znajdują w związku z tymi przeobrażeniami zatrudnienie, uczą się mówić w obcych językach, obsługiwać komputery itd. Oczywiście, giną zwyczaje, wierzenia, ludowe wyobrażenia i cała tradycja ulega zatarciu. Turysty też nie są specjalnie zachwyceni, gdy uciekając przed cywilizacją na koniec świata, natrafiają nie na zaciszne oazy, lecz na masy ludzi i pojazdów, gazy spalinowe, krzykliwe reklamy oraz zaśmiecone plaże rojące się od kąpiących.

– No tak – dodaje – w ostatnich 10 latach świat się niesamowicie zmienił. Przede wszystkim upodobnił się – z korzyścią i zarazem niekorzyścią dla siebie, bo jeżeli wszędzie jest tak samo, to wszędzie zaczyna być nudno... Mętno się robi na myśl, jaki będzie świat, gdy wszyscy ludzie upodobnią się do siebie, nie tylko zewnętrznie – ubiorami, ale i wewnętrznie: operując identycznymi kategoriami myślenia, upodobań, odczuć, dążeń i potrzeb. Ku temu zresztą to wszystko zmierza.

cdn.

